

Alicja Kuczyńska

Jakiej estetyki potrzebują ekolodzy?

Sztuka i Filozofia 24, 39-41

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alicja Kuczyńska

JAKIEJ ESTETYKI POTRZEBUJĄ EKOLODZY?

Jakiej estetyki ekolodzy potrzebują obecnie? Oto jedno z pytań nasuwających się na marginesie dyskutowanej dzisiaj książki Gernota Böhme'go.

Zanim skupię się na wyjaśnieniu powodów pewnej nieufności, niewątpliwie ukrytej w tak sformułowanej kwestii, warto podkreślić ważne zasługi Oficyny Naukowej, która systematycznie zapoznaje polskiego czytelnika z twórczością światowych, głównie niemieckojęzycznych filozofów i badaczy kultury. Sądzę, że akcentując rolę, jaką działalność tego wydawnictwa odgrywa w naszej pracy, wyrażę opinię nie tylko własną, lecz również zebranych.

Powracając do książki, pragnę zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, występujące w podtytule określenie – w dobie kryzysu środowiska naturalnego nie pokrywa się z zawartym w moim pytaniu terminem obecnie. Zagrożenie środowiska istotnie trwa i stanowi źródło niepokoju, który może w pełni uzasadnić posłużenie się słowem kryzys. Z tego punktu widzenia, Böhme ma niewątpliwie rację.

Jednak ujmując rzecz w szerszym kontekście, wypada zauważyć, że nieco czym innym – niż sam fakt wspomnianego kryzysu – jest rozwój ekologii jako wiedzy w różnych jej postaciach, poczynając od proekologii po ekologię głęboką, czy wręcz erupcję teoretycznych rozważań na tematy szeroko rozumianej ochrony natury i dóbr naturalnych. W istocie, jesteśmy więc świadkami paradoksalnej sytuacji: dobie kryzysu środowiska naturalnego towarzyszy doba kariery ekologii.

Natomiast autor nie stara się odróżnić stanu, w jakim znajduje się środowisko naturalne, a więc samego „fenomenu”, od obecnie funkcjonujących procesów „myślenia” o nim. Böhme traktuje oba, różniące się od siebie zjawiska wymiennie, łącznie. Czasem nawet wydaje się je ze sobą utożsamiać, pozostawiając poza zasięgiem swojej uwagi fakt niewątpliwej kariery ekologii jako wydzielonej wiedzy.

Tymczasem nie sposób nie zauważyć, że w światowej literaturze przedmiotu na przestrzeni ostatnich kilku lat dokonano się w tym zakresie

zasadnicze przewartościowanie. Böhme, odwołując się do swoich – jak to określa we „Wstępie” – sprzymierzeńców, bardzo zawęży ich grono. Do pominiętych w książce dzieł, które dzisiaj już wymieniano, dodam, że jeszcze w 1995 r. na Kongresie Estetyków w Lahti nurt zainteresowania estetyką ekologiczną był szeroko rozbudowany, o czym świadczą publikacje pokongresowe, np. *Aesthetics in Practice czy Environmental Aesthetics* i inne.

Również drugi człon formuły tytułowej książki – a więc określenie estetyka przyrody – prowokuje do namysłu nad umiejscowieniem estetyki przyrody Böhme’go we współczesnych, licznych przecież interpretacjach. Występujące w jego koncepcji rozumienie estetyki, mimo programowych deklaracji autora, oscyluje między dwoma wariantami: z jednej strony jest to estetyka tradycyjna, głównie interpretacja przedstawiania natury (zarówno według modelu *natura naturata*, jak i *natura naturans*). Równolegle na kartach książki funkcjonuje bardzo szerokie pojmowanie estetyki rozumianej jako teoretyczna domena zmysłowości, której rolę w poglądach Böhme’go celnie podkreśliła w toku dyskusji prof. Wilkoszewska.

Istotny wątek rozważań autora stanowi dążenie do uformowania estetyki, którą on sam nazywa estetyką *motywowaną ekologicznie*. Uważa równocześnie, że estetykę można utożsamić z ogólną teorią postrzegania, taką teorią, w której pojęcie postrzegania byłoby poszerzone o udział w nim emocji.

Po drugie, w dyskutowanej pracy za interesujące dla estetyka uważam partie rozważań odnoszące się do nowej świadomości ekologiczno-estetycznej, która zdaniem autora tworzy się i rozwija przede wszystkim na podstawie cielesności człowieka. Stąd prawdopodobnie płynie tak wyraźne w *Filozofii i estetyce przyrody* specyficzne pojmowanie dzieła sztuki jako dzieła bliskiego tradycyjnemu pojęciu „sztuki stosowanej” i jej pozycji w estetyce.

Jak już była mowa, Böhme poddaje krytyce tradycję filozoficzną (postkartezjańską oraz spuściznę filozofii niemieckiej), jako że tam ludzka cielesność była tylko tłem duchowej natury człowieka. Etos tradycyjny – przewyciężanie ciała i podporządkowanie go racjom duchowym – należy do minionego porządku. Czy jednak nie należałoby mocniej uwyraźnić zmieniającej się roli ciała, które po okresach kultu bezcielesności przestaje być neutralne, staje się tekstem, w który wpisywane są różne znaczenia? Można dodać, że sprawowanie władzy nad ciałem staje się w znacznym stopniu sprawowaniem władzy nad tożsamością. Człowiek

tworzy swoją tożsamość przez konstruowanie wizualnego *image* swojego ciała. Można je czytać, pamiętając jednocześnie, że znaczenia nie są stabilne i podlegają zmiennym modom. W pewnym sensie wytwarza w ten sposób jakby drugą, „sztuczną naturę”.

Może więc formułę występującą w tytule należałoby odwrócić i zapytać, nie jakiej estetyki ekolodzy potrzebują, lecz raczej, jakiej ekologii potrzebują estetycy?

